

Przystanek drugi: łazienka /historia/

Dzisiejszy przystanek naszej wędrówki po domu znajduje się w łazience. W rankingach najważniejszych wynalazków nowożytności ze względu na ich przydatność w życiu codziennym nigdy nie uwzględnia się łazienki. A jest to oczywisty błąd albo niedopatrzenie przynajmniej.

Łazienka to przecież jeden z tych wynalazków, bez którego dzisiaj nie sposób w cywilizowanym świecie wyobrazić sobie codziennego życia. Jestem przekonany, że większość ludzi byłaby w stanie, w razie konieczności łatwiej zrezygnować z telefonu komórkowego niż z łazienki. Dlaczego zatem nie uważamy łazienki za miejsce bardzo ważne? Być może jest tak dlatego, że łazienki nie wynaleziono ani przypadkowo, ani drogą naukowych eksperymentów, ale z potrzeby kulturalnego pozbywania się uciążliwych ekskrementów.

Łazienka w jej dzisiejszym kształcie i wyposażeniu jest tworem wielowiekowej ewolucji i ustawicznych udoskonaleń. Nowoczesna łazienka łączy w sobie dwie zasadnicze funkcje, odpowiadające podstawowym i koniecznym potrzebom człowieka: potrzebie osobistej higieny i wymaganiom fizjologii, potrzebie kąpieli i potrzebie pozbywania się uciążliwych z różnych względów pozostałości przemiany materii wydalanych przez organizm w postaci płynnej i półstałej.

Czy zastanawialiście się kiedykolwiek nad tym, jak z obydwojma problemami dawali sobie radę ludzie pierwotni, a potem także już w miarę ucywilizowani, ale nie mający jeszcze do dyspozycji tego wszystkiego, co możemy spotkać niemal w każdej łazience i toalecie?

W czasach pierwotnych człowiek obydwie potrzeby załatwiał po prostu tam, gdzie był. Co najwyżej korzystał ze szczególnych okazji, jaka była pobliska rzeka lub zbiornik wody stałej, z których nie tylko czerpał wodę do picia, ale też sporadycznie się kąpał i w której pozostawiał to, czego z różnych względów nie chciał zabierać ze sobą, a co w wodzie ulegało biologicznej auto degradacji, o czym zresztą nasz przodkowie nie mieli pojęcia. Ludzie nie dbali o osobistą higienę ciała, a o codziennej kąpieli nawet nie myśleli. Podobnie rzecz miała się z praniem noszonych przyodziewków. Wszecho-becny odór i smród przynajmniej w warunkach europejskich były czymś naturalnym i raczej nikomu nie przeszkadzał, ponieważ wszyscy śmierdzieli niemal tak samo i równie intensywnie.

Czy mamy świadomość tego, że podziwiane przez nas romantyczne, podbarwiane błękitem kanały Wenecji, przez wieki spełniały rolę ścieków kanalizacyjnych, do których i za pomocą których odprowadzano wszystkie odpady? I że wody weneckiej laguny wcale nie były tak błękitne jak na kolorowych pocztówkach, a w ich szaro brudnych odmętach nie pływały ryby?

Kiedy oglądamy filmy o życiu ludzi w starożytności, średniowieczu a nawet czasów późniejszych, ale nam już zupełnie bliskich, zachwycamy się urodą aktorek, walecznością rycerzy, przejmujemy się romansami, podziwiamy bogate i wykwintne stroje, zazdrościmy bogaczom noszonych ozdób i biżuterii, ale czynimy to tylko dlatego, że filmy nie są w stanie przekazać nam cuchnącej atmosfery tamtych czasów.

Sprawy codziennej fizjologii i osobistej higieny są wstydliwie przemilczane. A nie ulega wątpliwości, że mniej lub bardziej, ale raczej bardziej niż mniej, cuchnęło niemal wszystko. I to mocno.

Jak bardzo cuchnęli Europejczycy niech świadczy fakt, że białych podróżników, kupców i misjonarzy chyba też, obywatele Państwa Środka, czyli Chin nazywali krótko, ale dosadnie śmierdzielami.

Powoli jednak wszystko zaczęło się zmieniać na lepsze. Rzymianie wymyślili publiczne łaźnie i toalety zwane latrynami, aby choć nieco zmniejszyć i opanować wszechobecny smród i zaduch. Kiedy jeden z cesarzy rzymskich dla ratowania święcącej pustkami kasy państwowej zarządził opodatkowanie tych przybytków, które dziś enigmatycznie nazywa się miejscem, do którego nawet król chodzi pieszo, i z tego powodu spotkał się z krytyką ze strony senatorów, odpowiedział: pecunia non olet, to znaczy: pieniądz nie śmierdzi! Jak zatem musiały cuchnąć owe miejsca tzw. pierwszej potrzeby, które obłożył daniną?

W średniowieczu, w czasach rozwoju pierwszych miast problem stał się jeszcze bardziej palący, ponieważ na niewielkiej przestrzeni egzystowała coraz większa liczba ludzi, a w związku z tym proporcjonalnie narastał problem z pozbywaniem tego, co każdy z nas musi się co jakiś czas pozbywać niezależnie od tego czy chce, czy nie chce. Po prostu: musi.

Czy zastanawialiście się, dlaczego pałace i rezydencje królów, książąt i innych wielmożów otaczały piękne parki z wielką ilością drzew? Otóż nie tylko z powodów estetycznych, żeby ładnie wyglądało. Także, a może przede wszystkim, z powodów praktycznych. Żeby było można było wyjść z sali balowej i za najbliższym drzewem dyskretnie zrobić co trzeba, gdy zaszła potrzeba. A trzeba było, bo jedzono i pito co się zowie. Każdy posiłek składał się z kilkunastu dań.

W miastach wąskie uliczki budowano w ten sposób, że na środku każdej była rynna, którą spływały nieczystości wylwane na ulice wprost z okna. Biada temu, kto w porannej lub wieczornej porze znalazł się na ulicy. Potem pojawiły się urządzenia wyglądające jak stołki, ale z otworem pośrodku do którego od dołu przymocowane było podłużne naczynie. To był stolec spełniający zadania dzisiejszej muszli w ubikacji. Dzisiaj takie przenośne ubikacje służą niepełnosprawnym i chorym w szpitalach, domach opieki, hospicjach i domach prywatnych.

Powoli jednak, ale systematycznie wszystko szło we właściwym kierunku. Wynalazek wodociągów i kanalizacji w wielkich miastach to było to, czego ludzie najbardziej potrzebowali i co w miarę szybko i dyskretnie załatwiało wstydlivy z natury rzeczy i krępujący zarazem problem.

No i wreszcie pojawiły się łaźienki i toalety, z których dzisiaj korzystamy w sposób dyskretny i nie pozostawiający przykrych śladów i zapachów.

Powinniśmy o tym wiedzieć i pamiętać, kiedy zaczynamy narzekać na obecne czasy i twierdzić, że dawniej życie było wiele prostsze i łatwiejsze. Ale też o wiele bardziej cuchnące. Powinni o tym wiedzieć przede wszystkim ci, którzy tęsknią za dawnymi dobrymi czasami, kiedy kąpiel używano się w drewnianej balii, a potrzeby natury fizjologicznej załatwiano się albo w drewnianej budce z wyciętym serduszkiem na drzwiach stojącej na podwórku, albo za stodołą.

Zagorzałem ekologom i naturystom należałoby nakazać, aby się podcierali liściem łopianu, wiązką trawy albo słomy zamiast miękkim, pachnącym i czterowarstwowym papierem toaletowym; aby się myli popiołem lub piaskiem a nie mydłem, nie wspominając specjalnych skrobaczek do ścierania grubych warstw brudu ze skóry. Ale dosyć tego. Ciąg dalszy za tydzień.

Przystanek drugi: łazienka /wnętrze/

Tydzień temu zapoznaliśmy się z bardzo ciekawą, choć z konieczności skróconą do niezbędnego minimum, historią łazienki. Przyznacie sami, że historia tego miejsca jest nie tylko bardzo interesująca, ale i frapująca. Ale to, co tydzień temu powiedziałem na temat łazienki to dopiero uwertura – wstęp i przygotowanie do poznania tego, co się w łazience znajduje.

W tej chwili ktoś może wzruszy ramionami i powie: a cóż ciekawego można znaleźć w łazience? Łazienka jak łazienka. Wanna lub prysznic i to wszystko. Nic w tym nadzwyczajnego. No to wejdźmy, zobaczmy i przekonajmy się.

Na pierwszy rzut oka widzimy emaliowaną wannę do kąpieli, kabinę prysznicową, muszlę klozetową, jedna albo dwie /coraz częściej/ umywalki razem z błyszczącą srebrem armaturą i coraz większymi lustrami. Posadzka i ściany są wyłożone błyszczącą i modną terakotą i glazurą; zazwyczaj tu znajdziemy też automatyczną pralkę. Taki jest standard oferujący maksimum komfortu.

W domach i mieszkaniach o bardzo wysokim standardzie, w łazience nie znajdziemy już muszli klozetowej. Ten ceramiczny niezbędny znajduje się w odrębnym pomieszczeniu zwanym potocznie ubikacją albo bardziej elegancko toaletą. Tego pomieszczenia nie będziemy odwiedzać ani opisywać z uwagą, że powinno tam być zawsze czysto, a wszystkim użytkownikom przypominamy zasadę, że po koniecznym pobycie w nim należy go pozostawić w takim stanie, w jakim go zastaliśmy. I jeszcze jedna uwaga: toaleta nie jest miejscem dla dyskretnego wypalenia papierosa w domach, gdzie nikt papierosów nie pali.

Rozglądamy się uważnie, aby się przekonać, czy jest to miejsce, w którym możemy znaleźć coś ciekawego oprócz wanny, kabiny prysznicowej i umywalki? Otóż widzimy szafkę. Szafa łazienkowa nie jest taka duża i pojemna jak w sypialni czy innym pokoju, ale jest. Zazwyczaj jest biała, choć niekoniecznie! Otwieramy ją i co widzimy? Niezliczone ilości flakoników, plastikowych butelek różnych kolorów i wymyślnych kształtów, a w nich żele do mycia i golenia, perspiranty w sztyfcie, kulkach i sprayu, szampony męskie i żeńskie, mydło w kostkach i w płynie, pachnidła, butelki i buteleczki, tusze, kremy, balsamy, nawilżacze i osuszacze, ręczniki małe i duże, papier toaletowy, odświeżacz zapachów, odkamieniacz, chemikalia do przetykania zatkaanych rur, proszki do prania, zmiękczacze wody, wywabiacze do plam i jeszcze dziesiątki innych wysoko chemicznych specyfików o dziwacznych często i oryginalnych nazwach, których kupno nie zawsze wymusiła potrzeba ale wszechobecna reklama wmawiająca nam, że to wszystko jest potrzebne i konieczne, a przynajmniej lepsze od tego, cośmy kupili dwa tygodnie temu i jeszcze nie zużyliśmy do końca, bo chcieliśmy wypróbować coś nowego i bardziej skutecznego. Mnie osobiście zawsze fascynuje ta mnogość zgromadzonych w łazience drobiazgów służących do utrzymania osobistej higieny. Często zastanawiam się, po co tyle tego wszystkiego, skoro i tak wielu ludzi nie myje zębów, nie zmienia przepoconej bielizny i sztywnych od brudu skarpetek i dlatego lepiej nie stać w zasięgu ich oddechu i niemytego ciała.

A przecież to, co znajduje się w łazienkowej szafie to jeszcze nie wszystko, bo kąpiel to tylko przygotowanie podkładu, na który zostaną naniesione rozliczne kosmetyki, za pomocą których kobiety /zwłaszcza one/ dokonują rewitalizacji swoich twarzy poprzez nakładanie kilku co najmniej warstw makijażu. W szufladzie pod lustrem znajdziemy mnóstwo często bardzo cennych specyfików o różnych kolorach i zapachach. Więcej mazideł tego rodzaju można spotkać tylko u Rossmana lub innej drogerii. Nie będę też liczył tego, ile to wszystko kosztuje, bo przecież uroda i tak jest najważniejsza, a każda kobieta warta jest /jak podkreślają niemal wszystkie reklamy/ tego, żeby to wszystko mieć.

W każdej łazience znajduje się też waga, z której kobiety korzystają zazwyczaj przed nałożeniem makijażu, bo potem waga pokazuje więcej, niż się spodziewają. Łazienkę nie bez powodu można nazwać świątynią urody. Niektórzy nawet myślą, że jest mieszkaniem Pana Boga. Dowód? Kiedyś na lekcji religii zapytałem dzieci, czy wiedzą, gdzie mieszka Pan Bóg? Wśród licznych i bardzo ciekawych odpowiedzi, była i taka, że w łazience. Gdy zapytałem, skąd o tym wie, dziecko odpowiedziało: od mamy! Gdy rano chce wejść do łazienki, a widzi zapalone w niej światło zazwyczaj woła: O Boże! Jeszcze tam jesteś?

Na koniec naszego krótkiego postoju na przystanku „łazienka” powinniśmy koniecznie wspomnieć o czymś, czego w łazience zwykle nie widzimy, a co jest najważniejsze. Najcenniejszym choć nie docenianym na ogół skarbem każdej łazienki jest woda. Ona jest życiem łazienki. Czy potrafimy ją należycie ocenić i docenić? Czy nie jest często tak, że właśnie w łazience bezmyślnie nadużywamy tego skarbu i niszczymy go bardziej niż cokolwiek innego?

Dzisiaj bardzo często podkreśla się, że wyznacznikiem cywilizacji jest ilość zużytej wody na głowę /nie rozumiem, dlaczego akurat na głowę, a nie na inne, o wiele bardziej brudne części ciała/. Im więcej człowiek wody zużywa, tym większy jest ponoć poziom jego cywilizacji. Nic bardziej mylnego. Poziom cywilizacji wyznacza daleko idący rozsądek w używaniu wody, która nie jest dobrem odnawialnym i w naturze niewyczerpanym. Ilość wody zawartej we wszystkich podziemnych i powierzchniowych zbiornikach kurczy się w sposób alarmujący. Wprawdzie część wody używanej przez człowieka w przemyśle i gospodarstwie domowym do higieny osobistej i przygotowywania pożywienia wraca w postaci brudnych ścieków do miejsc, z których ją czerpiemy, ale te są tak bardzo zanieczyszczone chemikaliami, że ich oczyszczenie wymaga skomplikowanych urządzeń, wyrafinowanych technologii, które i tak nie są w stanie odzyskać jej w postaci pierwotnej, czyli nieskażonej.

Jest takie przewrotne powiedzenie używane zwykle przez dzieci nie lubiące się myć i kąpać: częste mycie skraca życie. Okazuje się, że jest w tym stwierdzeniu ziarno prawdy, polegająca na tym, że sterylna czystość dobra jest w szpitalach i laboratoriach, ale nie w życiu codziennym. Skóra zbyt często pozbawiana naturalnej warstwy ochronnej wytwarzanej przez pot, tłuszcz i kurz stają się coraz bardziej podatna na różnego rodzaju alergię. Pomyślmy o tym opuszczając ten szczególny przystanek naszej niezwyklej pielgrzymki.